

Czas wychodzi co tydzień wczoraj (wyjąwszy niedziele i dni świąteczne).  
Numer pojedynczy w Krakowie i we Lwowie kosztuje 10 centów.

**Prenumerata wynosi:**

Miejscowa w Krakowie	rocznie z 20	kwartalnie z 5	miesięcznie z 2
we Lwowie	21	5 o. 25	2 o. 25
Prasa w państwie Austriackim	24	6	2 o. 25
do Prus	tal. 17 sgr. 2	tal. 4 sgr. 8	tal. 1 sgr. 16
Prusacy i Anglii	21	5	1 o. 25
Prusacy i Anglii	frank. 108	frank. 27	frank. 10
Turcyi i Włochów	116	29	10
Belgii	80	20	7

Wszystkie pieniądze przesyłane być winny franco do Administracji „CZASU” — Listy reklamacyjne niezapłacone, nie naliczają frankowania. — Listów niefrankowanych nie przyjmuje się.

# CZAS

**Prenumeratę przyjmują:**

W Krakowie: Biuro Administracji „CZASU” przy ulicy Różanej w domu pod L. 433, tudzież wszystkie Urzędy pocztowe austriackie.  
Ogłoszenia (inzeraty) wszelkiego rodzaju, przyjmują się za opłatą: od wiersza drobnego (petit) za jednorazowe umieszczenie po 8 centów, za następne po 5 centów, oraz za opłatą należytości stęplowej po 30 centów od każdorazowego ogłoszenia.  
Prenumeratę i Ogłoszenia przyjmują: we Lwowie w Agencji „CZASU” p. Aleksander Piątkowski przy placu Katedralnym Nr. 31, w domu p. Majewskiego. — W Wiedniu p. A. Oppel, Wollzeile 22. — Na Francję i Anglię w Paryżu Wn. pułkownik Wincenty Raszowski, Rue du pont de Lodi N. 1. — Zaś tylko ogłoszenia: we Lwowie pp. Hercock i Arnold ulica Halicka Nr. 240 — w Wiedniu, w Hamburgu i w Frankfurtu nad Menem pp. Haasenstein i Vogler — w Berlinie p. A. Retemeyer — w Frankfurcie nad Menem p. G. L. Dawe & Comp. — w Lipsku p. Henryk Engler — w Wroclawiu p. Jenke, Bial & Freund.  
Rękopisma nadsyłane Redakcyi, nie zwracają się i nie są one w drukarni.

## OGŁOSZENIE PRZEDPŁATY

na „CZAS”

od 1go Października 1867

w Krakowie:			
rocznie	półrocznie	kwartalnie	miesięcznie
z 20	z 10	z 5	z 2
We Lwowie:			
rocznie	półrocznie	kwartalnie	miesięcznie
z 21	z 10 50 c.	z 5 25 c.	z 2

Z przesyłką pocztową do państwa austriackiego:

rocznie	półrocznie	kwartalnie	miesięcznie
z 24	z 12	z 6	z 2 50 c.

**Prenumeratę przyjmują:**

We Lwowie: w Agencji „CZASU” p. Aleksander Piątkowski przy placu Katedralnym pod L. 31.

W Wiedniu: p. A. Oppel, Wollzeile Nr. 22

W Paryżu: (na całą Francję, Anglię i Belgie) Wn. pułkownik Wincenty Raszowski, rue du pont de Lodi N. 1, tudzież wszystkie urzędy pocztowe w kraju i za granicą.

Prenumerata liczy się tylko od 1go każdego miesiąca.

Uprasz się o wczesne nadsyłanie pieniędzy prenumeracyjnych i wyraźne wypisanie nazwiska i miejsca odbioru, a jeżeli można o nadesłanie dawnego adresu drukowanego.

Cena „CZASU” za granicą, ogłoszona jest w tytule każdego numeru.

Z przedpłatą na Czas przyjmuje Administracja przedpłatę na dzieło p. t.: **Pamiętnik dla rodzin polskich** w kwocie z 3 50 c. w. a.

## Kraków 1 października.

Widząc, jak jedna nowella kodeksu karnego, który jak wiadomo i tak nowemu niebawem ustąpi, rozwalkowana została przez trzy posiedzenia Rady państwa, i to jeszcze w odstępach kilkudniowych; mając przed oczami sprawozdania rokujące niemałe rozprawy nad „prawami człowieka” nad tak zwanymi ustawami zasadniczymi; znając zamiary liberalnej większości, która chce przeprowadzić uszczęśliwienie Austrii projektem małżeństw i o zmianie a raczej zniesieniu konkordatu; widząc, że te wszystkie ważne przedmioty załatwione być mają, zanim Izba przystąpi do podrzędnych jak się zdaje dla niej prac organizacyjnych, jakie-ś są ugodą z Węgrami i zmiany w konstytucji lutowej, — nie powinien nas być zadziwiać programat podany przez dzienniki wiedeńskie, iż obecna sesja Rady państwa ma trwać do połowy grudnia. Nawykliśmy do rezygnacji, zwłaszcza, gdy idzie o czynności Rady państwa. Nie łatwo nam ona jednak przychodzi, gdy w programie tym czytamy, że sejm krajowy zwołane być mają w styczniu roku przyszłego, a po zamknięciu ich w połowie lutego, zaraz z dniem 1szym marca Rada państwa nową ma rozpocząć sesję.

Naprawdę zdawało nam się, że sejm krajowy w tym jeszcze roku powołane być winny. Wszakże dzienniki wiedeńskie uważają nie tylko ich zwołanie ale i same sejmy za rzecz formalność, bo za ledwie jeden miesiąc na ich obrady wyznaczają. I zapewne, bo czyż Rada państwa na wszystkie potrzeby krajów koronnych nie wystarcza? czyż za wszystkich nie obstoi, skoro rozprawa o

„prawach człowieka” i uchwała, że się wolno żenić nie podług konkordatu? Ocz tam jeszcze w tych biednych krajach koronnych za sprawy być mogą, na których załatwienie miesiąc obrady nie wystarczy? Jakież bagatele, mówić o nich nie warto. Sejmy krajowe na to tylko, aby wprawy parlamentarne nie stracić, skoro zabraknie Rady państwa; tak jak owe podręczne szpiendaki bez głosu, o prostych klawiszach, których pianści używają w podróży między jednym koncertem a drugim, aby się w ciągłej ruchliwości palców utrzymać... Ależ gdyby choć z koncertu był rezultat! Bo rozumiemy parlament nieustający, kiedy tego zachodzi potrzeba. Powiedzieli byśmy nawet, że Austria jest w takim położeniu, że obowiązek obywatelski zmuszałby do takiego poświęcenia, gdyby działania Rady państwa nie przekonywały nas, że się mylimy. Organizacja monarchii, dla której wszelkie ofiary ponieść należało, a więc i programat nieprzerwanych prawie obrad, jakże daleko posunięty będzie po tej sesji, która się w grudniu ma ukończyć! Nie bez obawy widzimy, że gdyby zamiary większości do skutku przysięść miały, nowa sesja, owa marcową, na tem samem prawie stanowisku zastanie organizm państwa, na jakim był kiedy ją w maju zwołano. Wiosna, a z nią ewentualności, na które się zanosi, zastanie Austrię nieorganizowaną. Miałaby Rada państwa być parlamentem dla parlamentu jak owa sztuka dla sztuki, a rozprawy pierwszej równie bezowocne jak teorie drugiej? Jeżeli nie ma być narzędziem do organizacyi państwa, to zaprawdę jako narzędzie dla rządu jedynie, wydaje nam się za kosztownem. Nie możemy więc dać wiary doniesieniom dzienników wiedeńskich, i oczekujemy zawsze innego kierunku prac Rady państwa, kierunku organizacyjnego, odpowiedniego żywotnym potrzebom monarchii, a w tym kierunku Sejmy krajowe nie będą pewnie do formalnej ograniczone roli.

## KORESPONDENCA CZASU.

Wiedeń 29 września.

¶ We wtorek zbiera się znowu Izba poselska, aby przystąpić do właściwej swej czynności, tj. do rewizyi konstytucji lutowej. Konstytucja ta faktycznie znieślona została przez dualizm, od chwili wstąpienia p. Beusta do ministerium, teraz zniesienie jej dopiero ma orzec Izba poselska. Wszystkie cztery ustawy zasadnicze przy przedłożeniu zostały Izbie, za niemi pójść projekta odnoszącego się do właściwej rewizyi konstytucji. Centralizacja ustąpiła miejsca dualizmowi; teraz rozchodzi się o to, czy Rada państwa pojmie należycie sytuację i w nowej ustawie zasadniczej uwzględni uprawnione wymagania narodowości niemieckich. Otóż to zdaniem naszym powinno być zasadą przewodnią dla większości niemieckiej, gdyż, jak dzieło Smerlinga rozbiło się o opór 5 milionów Węgrów, tak nowa konstytucja zachodniej Austrii utrzymać się nie zdoła wobec opozycji 11 milionów Słowian. Większość niemiecka nie jest nie przejęła się jeszcze jak się zdaje, tą prawdą. Choć nie potrzeba do tego wielkiego wyrachowania, aby przekonać się, że Rada państwa w Wiedniu utraci wszelkie znaczenie, jeżeli się składać będzie z samych Niemców, korzystając

posłowie niemieccy z Czech i Morawii z każdej sposobności, aby zaprzeczać Słowianom praw do żądania samorządu. Zamieszanie w kołach niemieckich jest niesłychane i nie ma przykładu w dziejach parlamentarnych, aby tyle było zdań, ile jest głów. Takie jest usposobienie wobec wszystkich prawie kwestyi, z wyjątkiem kwestyi samorządu, w której bohaterowie trzymają się razem. W takim stanie izba przystępuje do obrad nad ważną reformą konstytucji. Panowie centraliści nie zapominają i nie uczą się, a jeżeli kiedy nastąpi katastrofa, wtedy oni będą odpowiedzialni za nią przed trybunałem historii. I najsilniejszy organizm rozpada się, jeżeli starają się odłączyć pojedyncze części składowe od całości. Na poparcie mego zdania przytoczę tylko epizod z wydziału konstytucyjnego, a właściwie z podkomisji onego. W przeszłym tygodniu miało wypracować rozdział traktujący o reprezentacyi państwa i jej kompetencji. Zgodzono się na wyliczenie szczegółów spraw należących do reprezentacyi przedlitawskiej i na uzupełnienie § 10go konstytucji lutowej. Pokazało się jednak, że członkowie niemieccy podkomisji, z wyjątkiem referenta Brestla, chcieli przydzielić Radzie państwa wszystkie sprawy, które za czasów Schmerlinga prawnie lub faktycznie należały do sejmów krajowych. PP. Ziemiałkowski i Brestl zaprotestowali, i dopiero po kilkudniowej walce nakłonili podkomisję do wypuszczenia niektórych punktów; natomiast przekazano wiele spraw Radzie państwa, które należały do sejmów, tak dalece, że Brestl zrzekł się roli sprawodawcy, oświadczając, że na taki elaborat pisać się nie może. Większość zdaje się ciągle, że Austria zginie, jeżeli zakres sejmów rozszerzonym zostanie, a zapominają, że tylko trauzacka ze Słowianami Austrię ocalić może. Próba to niebezpieczna; raz się nie udało, a drugą razą zgubi państwo.

Takie to rzeczy dzieją się w podkomisji, a w niej przecież zasiada „wielki autonomista” Kaiserfeld, który się nie wstydził podjąć się roli sprawodawcy w miejsce Brestla. Daremna to sprawa; federaliści w Radzie państwa mogą udaremnić całą ustawę i całą reformę konstytucji. Przy zamieszaniu panującym w szeregu niemieckich, już teraz tam jest większość, gdzie Polacy się przechylają; a jeżeli się wstrzymują od głosowania, głosowanie żadne nie przychodzi do skutku, a jeżeli wspólnie ze Słowianami i Tyrolczykami opuszczają Radę państwa, izba przestaje być zdolną do uchwał. Nigdy nie ma więcej jak 150—160 posłów w izbie; jeżeli więc federaliści rozporządzają 50 głosami występują z Rady państwa, izba nie będzie miała liczby potrzebnej do stanowienia uchwał. Że zatem czynią Niemcy, jeżeli wśród takich okoliczności bawią się w żarliwych centralach. Czem będzie Rada państwa bez Słowian? Niczem, fikcją. Polacy dali Niemcom do zrozumienia; zobaczmy, czy wydział konstytucyjny i izba poselska uwzględnią te przedstawienia.

Wiedeń 29 września.

α. Według wiadomości dochodzących z Rumunii stanowisko księcia Karola mocno się zachwiała. Austriacy, Rosyja i Francja agitują przeciw niemu; bojarowie są niekontentni, że ster rządu dostał się stronnictwu demokratycznemu Rosetti-Bratiano, a przecież oni sami pomni, że ich ojcowie i przodkowie byli książętami panującymi, nie chcieli zostać ministrami obcego księcia. Austrija ma wielkie stronnictwo w Rumunii, ale na nieszczęście nie najlepiej jest ona tam reprezentowana, i miało powiększenia liczby przyjaciół i zwolenników naszych, postępują jej konsultowie i ajenci nasi w ten sposób, że odstręwiają od siebie osoby, używające wielkiego wpływu. Uia między Moldawii i Wołoszczyzny znacznie jest nadwątłona, a o usposobieniu w Jassach świadczy fakt, że redaktora Latzesko, który Wołochów nazwał był złodziejami i rozbójnikami i dlatego oskarżony a następnie przez przysięgłych uniewinniony został, lud w tryumfie i na barkach zaniósł do domu.

Wiedeń 29 września.

— r. Nie słusznie obwiniają Ratazzego, jakoby tą razą odegrał fałszywą rolę w obec Garibaldea i stronnictwa ruchu. Starał on się bowiem wstrzymać Garibaldea od kroków zaczepnych nie tylko oświadczeniem urzędem, kilkakrotnie powtarzaniem, że nie odstąpi od konwencji wrześniowej, ale ostrzegł go także bezpośrednio przez osoby poufne, aby plan swój odroczył. Szczegóły atoli, które przed kilku dniami podał Pungulo, w części tylko odpowiadają faktycznemu stanowi rzeczy. Ratazzi bowiem nie kazał przedłożyć Garibaldiemu za pośrednictwem Crispiego swego zagadkowego projektu o szczegółowym, mieszczącym, świecko-kościelnemu rządzie w Rzymie i nie dawał mu dwuznacznych zapewnień o bliskiej okupacji wiecznego miasta, lecz przedstawiał mu położenie najuczciwiej. Wysłannik prezesa ministra zwrócił nasamprzód uwagę generała, jak niebezpieczną byłoby rzeczą, w tej chwili kompromitować rząd francuski po tylu doznanych klęskach dyplomatycznych w oczach Europy i narodu francuskiego przez naruszenie konwencji wrześniowej i zmusić go tym sposobem do interwencji, do której przystąpiłoby Ratazzi, mając obecnie wolne ręce. Przez interwencję w Rzymie Francja zaskarbiłaby sobie wziętość dworu austriackiego, a ze strony Prus wywołałaby co najwyżej protestację. Pod względem dyspozycji rządu francuskiego generał nie powinien był oddawać się złudzeniom; niegdy bowiem gabinet tailleryjski bardziej sobie nie życzy, jak stosownego powodu do obsadzenia Rzymu; w kołach bowiem dyplomatycznych uważają we Francji opuszczenie Rzymu jako wielki błąd, któremu Włochy zawdzięczają samodzielną swoją, a Prusy w części zeszłoroczne zwycięstwo swoje; dlatego Napoleon pewno nie zaniedba sposobności, aby przez obsadzenie Rzymu uczynił Włochy zależne od woli swojej. Powody te przytoczone przez Ratazzego wpłynęły na Crispiego i lewiec, ale nie osiągnęły skutku u Garibaldea. Przedstawiono na domiar tego wszystkiego Garibaldiemu, że rząd wcale nie zrzekł się zamiaru posiadania Rzymu, że dlatego nie przestaje wspierać agitacyi narodowych w tem mieście, aby w stosownej chwili zatknąć sztaudera trójkolorowy na Kapitolu, gdy Francja będzie zajęta nad Renem. Garibaldi nie zważał ani na te rady, ani na ostrzeżenia, które go dochodziły z Londynu z obozu emigracyi i Mazziniego, pomimo że wiedział, iż nie ma do czynienia z manewrem pozornym, jak przed wyprawą do Marsali. Postępowanie generała dyplomacyi można tylko ogromnem zaufaniem do siebie; zdawało mu się, że potrafi oprzeć się Ratazzemu i Napoleonowi, i że za wtrągnięciem jego do państwa kościelnego choć z małą garstką, ludność powstanie i dopomóż mu do zwycięstwa. Tymczasem, jak się teraz pokazuje, zbyt wysokie miał on mniemanie o wpływach swoich; i gdyby nie był aresztowanym pod Asinallugą i nie doznał nawet przeszkody od Francuzów, nie byłby mimo to zwyciężył. Janta rzymska w chwili stanowczej odmówiła posłuszeństwa; większa jej część, która dawniej składała tak zwane Comitato romano, i wielki posiadacz wpływ w masie ludu skutkiem subwencji pociągowej, którą otrzymuje z Florencyi, odebrała rozkaz trzymania się na uboczu. Mazziniści otrzymali ostrzeżenie z Londynu, aby nie pracowali dla Ludwika Napoleona. Mazzini bowiem zgadzał się więcej na zapatrywanie Ratazzego aniżeli Garibaldea. Pozostała więc tylko część młodzieży, która atoli także niechętnie zaciągała się. Okazał się przedewszystkiem brak pieniędzy. Główne źródło, tajna kasa rządowa, która pokryła była koszt wyprawy do Marsali, tą razą nie dostarczyła wcale funduszy. Pożyczka, którą Ricciotti Garibaldi miał zaciągnąć w Anglii, przyniosła bardzo małą kwotę. Tak więc Garibaldi wyruszył w pole bez pieniędzy i bez żołnierzy i dlatego słusznie utrzymują dzienniki florentyjskie, że zwycięstwo było dla niego szczęściem, bo go uchroniło od porażki.

Rzym 23 września.

Allokucya dotychczas ogłoszona nie została i podług najwiarogodniejszych wiadomości nie będzie wcale. Krótka wzmianka zamieszczona w urzędowym dzienniku o przedmiotach, jakich się tyczy, ma stanąć za sam tekst, którego nie znamy. Potwierdza się zdanie, iż Ojciec Święty w drugiej części allokucyi dotknął kwestyi nader drażliwych i skrytych, i że względem Cesarza Maksymiliana i cesarstwa meksykańskiego wszedł w szczegóły całkiem poufne. Zniwolonny zaś był do tego kroku i osobistego usprawiedliwienia się wobec świętego kolegium, przez to, iż podług doniesień nuncjatury broszura wydana u Amynta w Paryżu p. n. la Cour de Rome et l'Empereur Maximilien została natchnioną jeżeli nie zredagowaną przez dostojnego pisarza. Zarzuty, jakie zawiera, są niezmiernie dotkliwe i obraźliwe dla osobistego charakteru i honoru Piusa IX; nie mógł on więc zachować milczenia wobec takowych. Aby zaś je odeprzeć powołuje się na dokumenta wielkiej wagi, które ma w ręku, i które przekonywują dowodnie, że Papież nie zachęcał nigdy Maksymiliana do przyjęcia korony meksykańskiej ani do zaufania obietnicom, jakie mu Cesarz Francuzów czynił. Nie wiadomo, które z tych dokumentów, oprócz listu Maksymiliana, Papież w allokucyi swej przytoczył. Pewna jednak, iż posiada dowody nadzwyczajnej doniosłości i znaczenia. Wszystkie papiery, które podług dzienników znajdowały się u księcia d'Annale, a które podług *Mémoires diplomatiques* odesłane zostały margrabiemu Corio posłowi meksykańskiemu w Brukseli, z poleceniem, aby je spalił w razie śmierci Maksymiliana, znajdują się w Piusa IX. Podróż Cesarzowej Karoliny do Rzymu nie miała innego celu, jak złożenie w ręce Ojca Świętego tych pamiętnych aktów. Nikt nie mógł być stosowniejszym onych stróżem jak Głowa Kościoła, będący z urzędu najwyższym zastępcą nieuchwionych i pokrzywdzonych. Pewna, iż Papież wśród konsystorza odczytał list Maksymiliana pisany d. 18 czerwca z wzięcia w Queretaro a otrzymany trzy dni przed konsystorzem.

W liście tym nieszczęśliwy monarcha zaklina Ojca Świętego, aby mu raczył przebaczyć wszystko, cokolwiek uczynił przeciwko pawom Kościoła i przeciwko Stolicy Apostolskiej; wyraża najszczerszy żal za te wykroczenia i ofiaruje żywot swojej dla prześlagnia majestatu Bożego. Żaluje on, że niewiedzą, iż nie siedzi zawsze za radami Ojca Świętego, który mu wskazywał niejednokrotnie niebezpieczeństwa, na jakie się narażał wierząc ślepo polityce zagranicznej, która go za narzędzie swe obrała. Nareszcie prosi o błogosławieństwo i odpust *in articulo mortis* i przy pomocy absolucyi, jakiej żąda od najwyższego kapłana, spodziewa się, że go Bóg raczy przyjąć do chwały swojej, gdzie ma nadzieję połączenia się ze wszystkimi, których milował na ziemi i z Ojcem Świętym samym, którego jako ojca własnego żegna.

Pomimo noty urzędowej *Gazety włoskiej* oświadczającej nieważność postanowienie rządu oparcia się wszelkimi sposobami najściślej garibaldistom na państwo papieskie, Garibaldi zamiaru swego nie zmienił. We Florencyi miał on długą rozmowę z osobą upoważnioną przez p. Ratazzego do opamiętania go, i lubo usnął w części słuszność uwag, jakie mu czyniła, i nieroztropność swego przedsięwzięcia, oświadczył jednak, że zdaleko się posunął, aby się już cofnąć obecnie, gdyż jego sława i urok za wieleby ucierpiały na takim wstecznym kroku. Myśli zatem ruszać naprzód i starać się bądź co bądź o dopięcie swego celu. Znajduje się teraz w Arezzo, gdzie miał do Indu mowę, która dość ozięble przyjęta została. Wyprawa rzymska nie obudza zapалу w tłumach. Napad Garibaldea spodziewany jest w ciągu tego tygodnia. Ponieważ granica rzymska jest ściśle strzeżona przez 40 tysięcy wojska, zapewniają, iż uderzy od strony Środkiemnego morza, i że wyładuje koło Civitavecchia. Wojsko papieskie otrzymało rozkaz znajdowania się w pogotowiu do wymarszu. Zuawia mają najpierw zetrzeć się z ochotnikami. Wczoraj szczupłe grono garibal-

## Część literacko-artystyczna.

## TYGODNIK PARYSKI.

Rok Pański 1867 zasłynie w dziejach nie tylko z potoków wody, które w ciągu niego na ziemi spadły ale i z potoków słów, które z mównicy więcej wysoki lecały, uderzły zadziwione słuchy powszechności...

Istny potop wymowy świeckiej i duchownej! W Paryżu kongres medyczny, kongres archeologiczny, kongres Abolicjonistów, kongres opiekunów zwierząt i opiekunów ludzi — perorują gromadnie; na prowincyi brzmiały urzędzone mowy, przy inauguracyi pomników wielkich mężów których sława za granicę departamentu nie wyszła. W Malines biskup Orleński piorunuje, a w Genewie grzmi Garibaldi... za kulisami błyska Mazzini... Po dziennikach co dzień jakiś wieszcz z rozkazem — co wieczór hałasują odezwy podpisane nazwiskiem mniejszych lub większych dostojników... Głos z Berlina zagłuszył te wszystkie mowy i odezwy: wbrew zdaniu Krasieckiego, król Wilhelm i pobił i przegadał.

W Berlinie jednak, jak w Szwajcaryi, o pokoju mowa. Nigdy to słowo w czestszym nie było użyte jak teraz. Królewskie oracya da się streścić w tych słowach:

„Dziękuję wam Szanowni Panowie, iż jesteście gotowi do jarmazu. Minister nasz nie omylił się — wszystko dobrze. Zaledwie podpisanie traktatu w Pradze, już przygotowywaliśmy nieomylnie środki

pogwałcenia onegoż. Postąpiliśmy od roku ogromnie! Jeżeli tak pójdzie dalej, Niemcy mieć będą w rękę cale... Cale — rozumiecie? Już nie o Poludniowych ani o Północnych mowa; nikną różnice blache, wymyślone dla uspokojenia na chwile dyplomacyi. Dziś zdejmuję maskę: Kto gada językiem Goethego, do mnie należy. Za tę cenę, zaoni Panowie, jeżeli Europa pozwoli mi wykrócić sobie Państwo wedle mojego widzi mi się — przyrzekam nie zaczepiać nikogo — tak jestem spokojny i wspaniałomyślny. Wiwat Ja!”

Wiwat On! odpowiada rozczulone zgromadzenie — a Germania usposobiona podobnie jak żona Moliera, obrońcom swoim odpowiada: A jeżeli mnie się podoba żyć w poddaństwie?

Po te mowie i po tych echach, które jej za Renem odpowiedziały — Francya musiała potraścić złudzenia: Germania będzie Pruską — albo za Renem musimy krzyknąć: nie!

*Est-ce la peine de se dérangier?* Pytają Paryżanie. Cała kwestya w tem.

Punkta czarna więcej niż kiedy Paryż zajmują, gdyż z każdym dniem rosną. Niektórzy posili pytać o ich wyjaśnienie znawa Jakoba; inni, bojąc się zasłuzzyć na nazwę Jakobinów, udali się do jasnowidzącej, godnej spadkobierczyń panny Lenormand. Ta wiarogodna osoba, wylomaczyła nam miejscowe plamki jak następuje:

Najgroźniejszym czarnym punktem Francyi, jest prasa urzędowa: jestto ciąglej excytacja. Wieczne chwały i adoracye, konieczne będą ducha sprzeciwienia, tę przechrę, którą każdy w sobie nosi; adoracye sprawiają niechęć do tego co jest wielbione, a pragnienie tego, czego niema, chociażby to gorszem być miało.

Drugim punktem czarnym są kandydatury urzędowe, wprawiające w ruch całą armią cywilną rządu i wywołujące nadużycia gorsze od wszystkich innych napaści.

Trzeci punkt czarny, jest: zbrojna pokój, który chłonie pieniądze a ludzi niepotrzebnie czyni.

Czwarty punkt czarny, odożnienie obietnic z 19 stycznia, odożnienie, które sprawiło zawód okrutniejszy niż było oczekiwanie.

Piątym punktem czarnym są ciągle wymagania *Czasu przeszłego*, który uważając siebie za prawowitego pana wszech rzeczy, nie czuje wdzięczności za podpory jakimi go obstarwiają, ale milcząco niechęć ma za niedość gorliwych ratunek. Fałszywy przyjaciel daleko niebezpieczniejszy niż otwarty wróg.

Naliczywszy czarnych punktów Francyi bez mała tuzin, paryska jasnowidząca przeszła do punktów zagranicznych. Czarnym punktem Rosyi jest Polska. Anglia ma ich dwa: Irlandyja i reformę wyborczą. Italii punktem budżet i Rzym. Hiszpanii, Narvaez; Prus ambicya. Austrija i Turcyja tak popatrzone czarnymi kropkami, że w oczach jasnowidzącej jedną czarną plamę tworzą...

Nie mogę, z wielkim żalem moim, więcej doowiedzieć się od Pitonijczy bulwarów włoskich, wzrok mój ziemski zwrócić do spraw niższych, które już bez pomocy jasnowidzącej i cudownego Jakoba sądzić mogę.

Wrz z polowaniem rozpoczęły się zabawy zarogatkowe w okolicach Paryża. W tych rzędzie pierwszą gra rolę czterogodniowy jarmark w Saint-Cloud. Piękność miejsca dotąd czyni ten jarmark

najliczniejszym. Skoro połowa Paryża wyroi się wieczorem na wielką aleę widzącą od miejskiego rynku do Parku, widok jest malowniczy. Oba brzegi tej drogi długiej dwie wiorsty, brzęczą budy jarmarczne: muzyki, gry, loterie, łakocie, zabawki i osobliwości wszelkiego rodzaju. Tego roku zauważaliśmy z żalem dwie zmiany: brak gęsi i indyków, które pomiędzy dwoma łojówkami zamyślonę głęboko, czekały na obrot koła fortuny. Drugą zmianą jest pomnożenie pici pięknej w jarmarcznych budach. *Camas hercules, Dames-salimbanques*, zbyt się ucywilizowały: ubioru ich prawie świeże. Niestety! wszystko się panje — nawet cyganie zaczynają być porządnymi ludźmi... Na Boga! gdzież idziemy?...

Wobec wystawy, tego jarmarku walnego, gdzie teraz pospiesznie dobijają targu, i jarmarków małych zarogatkowych, wobec punktów czarnych i groźnego lyskania w stronie Rzymu — literatna francuska nie może dać znaku życia. Prócz specjalnych nankowych, żadna nowa książka godna wmiarki nie wychodzi — a twory dramatyczne czekają mrozu.

Tylko w księgarni Luxemburskiej pojawiła się nowość zajmująca: dwa fragmenta dramatów francuskich Adama Mickiewicza. Tytuł pierwszego *„Les Confédérés de Bar”* — drugiego *„Jacques Jarinski ou deux Polonois”*.

Pierwsza sztuka, dramat w pięciu aktach, była zupełnie skończona; druga, tragedia zaczęta, miała mieć tyleż aktów. Nieszczęsnym trafem trzy akty dramatu zginęły. Tragedyi są tylko cztery sceny. Mickiewicz zniechęcony niepowodzeniem *Konfederatów*, których dla sceny paryskiej napisał, zaniechał dalszego ciągu tragedyi.

Jak *Konfederaci* tonęli w drodze do potomności, to nam tłumaczy przedmowa poprzedzająca publikacyę pierwszych dwóch aktów tej sztuki. Adam Mickiewicz pierwszy swój utwór sceniczny napisany w cudzoziemskim języku, oddał pod sąd pani George Sand. Wyrok swój, a raczej najpokoźniej wyrażone zdanie, genialna pisarka objawiła roku 1837, w liście do Adama, który tu w dostojnym przekładzie podajemy, jako dla powszechności polskiej najlepszą miarą wartości tego dzieła.

„Pozwoliłam sobie nakreślić słów parę piórem obok kilku słów napisanych ołówkiem na marginesach twojego rękopisu. Nie wiem, czyje są te poprawki, ale znajduję, iż są zle po większej części — i że ty znowa daleko lepiej siłę i energię naszego języka, niż osoba, której poruczyłeś niebezpieczeństwo. Nie pozwól sobie wyrokować o całości dzieła: w przedmiocie dramatu nie jestem sędzią kompetentnym. Zresztą, tyle mam uwielbienia i sympaty do wszystkiego co twoje, że gdyby i było co do poprawienia w tym utworze, nie dostrzegłabym tego. Bądź więc mówić jedynie o stylu.

„W miejscach, gdzie styl górną nad akcyą, wydał mi się piękniejszy od stylu wszystkich naszych znakomitych pisarzy; w miejscach, gdzie koniecznie akcyą dominuje (wyjąwszy może kilku niepoprawności niewartych wzmianki, tak je łatwo usunąć), styl wydał mi się czem by powinien — tylko może nazbyt urwany, mianowicie z powodów charakteru roli Wojewody, którego wyrażenie energia leży głównie w pominięciu wyraziści. Może dla tego, wszystkie inne osoby powinnyby mówić treściwie i nie powtarzać się. Duch naszego języka nie znosi powtarzań; a chociaż te



dzistów przeszło granicę koło Orbetello, ale ich rozprószyło i aresztowano. Miasto jest spokojne, cholera się zmniejsza znacznie.

**Wiedeń 30 września.** Pół wieku minęło właśnie, odkąd poeta czeski Wacław Hanka odkrył przypadkiem w mieście Królowymdworze rękopis czeski, pochodzący z 13go wieku, a zawierający starożytne pomniki. Uczeń niemiecki powątpiewał o prawdziwości rękopisu i kładł go na równi ze starodawnymi niby pieśniami Ossiana, które odkryłby właściwie wynalazł Macpherson; w literaturze słowiańskiej Mickiewicz przypuszczał także, że autentyczność niektórych poezji mieszających się w rękopisie królowdworskim jest wątpliwą. O rękopisie tym, który zresztą czytelnik polski zna z pięknego przekładu p. Lucjana Siemienińskiego, wspominał dlatego, że Czesi w ręcznie pięćdziesięciu latami odkrycia tego rękopisu postawili pomnik zasłużonemu Hance. Odsłonięcie pomnika miało miejsce przedwczoraj w Królowymdworze przy znacznym udziale ludności, a z uroczystości tej korzystali znowu Czesi, aby okazać sympatię swoje dla Rosji! Sławkowski miał mowę przed kościołem, a przy obiedzie wiośni toaś, na część solidarności słowiańskiej, która wywołana została rękopisem królowdworskim (a więc nie wystawa etnograficzna w Moskwie? *przyp. Red.*), „solidarności tę tłumaczył przeciwnicy myśli i podał ją nawet za przyczynę, że król nie może odbyć wjazd do Pragi. Hymn rosyjski nie ma dla Czech znaczenia politycznego, jeno narodowe i dlatego sława hymnowi rosyjskiemu! Naczelnik obwodu pan Smolar protestował przeciw podobnemu przedstawianiu rzeczy ze strony wielbiciela hymnu rosyjskiego, a protest jego wywołał scenę barliwa. Sławkowski kładzie ponownie nacisk na znaczenie narodowe hymnu rosyjskiego i broni Czechów od zarzutu, jaki im czynił p. Beust, jakoby hymn przerzeczony miał znaczenie polityczne. Również pp. Rieger i Palacki, przodownicy narodu czeskiego i przedsiobcy wieciecki spacerowej do Moskwy, podnoszą lojalność Czechów i piją zdrowie króla. — Otóż opis rosyjskości, a właściwie demonstracji na cześć Rosji urządzanej, jak go podaje *Politik* większym drukiem. Szanujemy przywiązanie Czechów do państwa narodowych, a nie mielibyśmy nawet nie przeciwko ich przywiązaniu do Rosji, z którego się niezadługo wyłącza i wyrzuci; ale zwracamy uwagę pominiętego dziennika, że się nie godziło umieścić w tym samym numerze i na tej samej nawet stronicie korespondencji z Warszawy, pod napisem: „Wojna przeciw obrazom“, donoszącej o zakazaniu w Królestwie obrazów dotyczących historii polskiej, i o rozprzestrzenieniu prokonsulów rosyjskich, które czyni właściciela domu odpowiedzialnym za posiadanie podobnych obrazów przez którego z mieszkańców, jak niemniej o przywiezieniu kilku chłopów unitów, niechających przejść na prawosławie, do cytańdli warszawskiej, o osadzeniu biskupa podlaskiego w klasztorze itd. Fakta podobne nie mogą zachęcać Czechów, przywiązujących taką wagę do pamięci historycznych i do religii swojej, aby zanosił modły za dobro cara. Przechodząc i roztrząsając zalecają pominąć milczeniem podobne fakty!

— Obwiniano, i obwiniają jeszcze dotąd Ludwika Koszuta o zawzięcie stosunków z Rosją w celu „wyswobodzenia“ Węgier. Zanim zdany dalszą sprawę z toczącej się jeszcze polemiki między nim a redaktorem dziennika *Pesti Naplo* p. Klemenym, nie będzie od rzeczy zwrócić uwagi, jak w Rosji zapatrują się na stanowisko i przyśrodek Węgier; podajemy tu zdanie północznych „*Petersburskich Wiadomości*“ objawione w jednym z ostatnich numerów tego dziennika; jeżeli w samej rzeczy znajdują się jeszcze we Węgrzech malcontenti, którzy liczą na pomoc Rosji przeciw niukowi austriackiemu, niechaj ujrzą otem w zdaniu dobrze poinformowanego dziennika petersburskiego odzwierciedlenie się pięknej przyszłości, która Węgrom czeka z łaski Cara. Otóż dziennik wzmiankowany w artykule pod napisem: „Austria i kraje słowiańskie“ tak się wyraża: „Cóż znać rozpad państwa tureckiego? Odrodzenie się słowiańszczyzny południowej; założenie państwa południowo-słowiańskiego graniczącego z majęcego z bratem krajami rumuńskimi i greckimi. I zjad się tłumaczy gorliwość Węgrom koło utrzymania państwa tureckiego; gdyż, jak się samo przez się rozumie, do owego państwa południowo-słowiańskiego trzeba będzie wcielić owe trzy miliony Słowian południowych pod panowaniem Węgier popozostających. Przez rozwiązanie kwesty niemieckiej i wschodniej przyjdzie kolej i na rozwiązanie kwesty słowiańskiej. W skutek wyswobodzenia całego świata słowiańskiego od Uralu aż do Adry, Węgrzy dostaną się między ogień krzyżowy i w obec wielkiego państwa niemieckiego i słowiańskiego znikną w Niemcynie lub sławiań

szczyźnie, jak się to stało ze szczepami przeduralskimi w Rosji, które są spowinowaczone z Węgrami.“ Wątpimy bardzo, czy ten sielankowy obraz przyszłości, skreślony pędem północznych dziennika moskiewskiego, zaszkodził marzenia malcontentów węgierskich.

Słuchajmy teraz dalszej polemiki Klemenego przeciw Koszutowi. Ostatni wspomniany był w liście swoim do redaktora *Pesti Naplo* pisząc o rozmowie, która miała miejsce między obydwoma w Szwajcaryi po wojnie włoskiej; Klemen podaje teraz szkice owej pogadanki, w celu oczyszczenia się z zarzutów, jakoby się spelniewierzył zasadom dawniej wyzwanym. „Ja i towarzysze mój potępiłmy system Bacha i opowiadaliśmy anegdoty o naiwności niektórych urzędników. Koszut zaś wspominał, że Władysław Telesi udaje się do Zurychu, gdzie dyplomaci obradują nad pokojem. Ziad nadarzają się sposobność pomówienia o właśnie ukończonej wojnie włoskiej. Koszut opowiadał, że gdy w Villafranca pierwszy raz odwiedził cesarza Francuzów, w przedpokoju czekał znakomity jakiś człowiek, lecz że go — Koszuta — wprzód przypuszczono do audyencji, i że dopiero przy oddaleniu się dowiedział, że ów czekający z jego powodu był król Wiktor Emanuel. Opowiadał mi dalej Koszut, że przydanym mu był senator, z którym mieszkał w jednym gmachu. Na moje pytanie, kto był ów senator, odpowiedział Koszut: Nazywa on się Pietri i jest rodem z Korsyki. Nadmieniał wreszcie Koszut, że Cesarz Napoleon pytał go się o wyspę Lusigniccolo i czy tam zaopatrzony się może w węgle, a w końcu wspominał o groźnej postawie, jaką król pruski, jako członek związku niemieckiego prawdopodobnie zajmie, jeżeli wojna przeniesiona zostanie do krajów należących do związku niemieckiego. Nie przeczę — powiada Klemen — że Koszut żądał gwarancji, że ci, którzy w razie wtargnięcia do Dalmacji, chwytają będą za broń, nie będą nadazywani i opuszczeni; lecz przynajmniej Koszut, że Napoleon odpowiedział mu mniej więcej temi słowami: „Czyż nie dość, że Prusy mnie chcą zaczepić, a pan chcesz ścigać na mnie jeszcze nieprzyjaciół Rosji?“. Niechaj Koszut tylko dobrze przypomniał sobie, a odda słusność podania mojemu.“

Drugi artykuł polemiczny Klemenego ma znaczenie historyczne: rzucił on bowiem światło na ostatni epizod rewolucji węgierskiej i na rokowania prowadzone z Rosją. Dla tego podamy go dosłownie w numerze jutrzejszym.

## Włochy.

*Riforma* ogłasza doniesienia p. Delvechio, jednego z towarzyszy Garibaliego, o jego aresztowaniu:

Towarzysząc generałowi w jego ostatniej podróży do Arezzo i będąc świadkiem jego aresztowania pod Sinalunga, uważam za obowiązek mój skreślić szczegóły tego wypadku, aby nie tylko zapobiedz fałszywym pogłoskom, lecz aby sprowadzić oświecenie dziennika urzędowego.

W poniedziałek 23go t.m. pojechał jen. Garibaldi wprost z Arezzo do Sinalunga, miasteczka położonego na rozkosznej wyżynie między Sieną, Arezzo i Orvieto. Tam oczekiwali nań jakieś dwa poeciowie mieszczanie, gdyż ułdali się jedynie w zamiarze spełnienia drogiego przyrzeczenia. Przyjeżdżając z miłością i z zapalem, z jakim się przyjmują Garibaliego, przepędził wieczór w pośród serdecznych przyjaciół.

W d. 24 zrana o godz. 5tej zaledwo świtać zaczęło, przybyła kompania 37go pułku piechoty z Orvieto i otoczyła wam, w którym generał spał bez najmniejszego podejrzenia. Porucznik od karabinierów, który się udał na lasze piętro, zastał go jeszcze w łóżku zamierzającego właśnie wstać z łóżka kąpieli i wręczył mu nie nie mówiąc rozkaz aresztowania, podpisany przez niejakiego Zoppi czy Scoppa, jeśli mnie pamięć nie myli. Na to rzekł generał: czy wolno mi się jeszcze wykąpać; dozwolono mu pół godziny czasu.

Tymczasem ja — który spałem w domu sąsiadnym — zbudzony zostałem niezwykłą wrzawą i trzech-krotnym okrzykiem ludności, wolaającej na przękor bagnetem „Rzym“, i pospieszyłem na miejsce. Tam spotkałem na placu 50 żołnierzy, inni tworzyli kordon w odległości 20—30 metrów około domu zamieszkałego przez Garibaliego, inni znów trzymali ryczałtowo aresztowanych ochotników ze wsi, którzy na cześć przybycia Garibaliego przywdziali czerwone koszule i pili straż kolo niego honorowa. Żołnierze tworzący kordon chcieli mnie wstrzymać, lecz przekroczyłem ślepy rozkaz i pobiegłem do generała. Siedział on wzniesiony i smutny i powitał płaczących przyjaciół. Przypominał sobie między innymi sympatyczną postać profesora Agnolucci, gospodarza generała i braci Salvatori z Arezzo znanych z świętych dowodów swego patriotyzmu i przywiązania do wolności.

Przed 6tą wyruszone z nim pod eskortą karabinierów, których jeden oddział szedł na przędzie drugi w tyle do sąsiedniej stacyi Lucignano, położonej u podnóża wzgórków.

Z generałem wsiadłszy razem: major Basso, inżynier Barborini i ja, do powozu, po czym osobnym pociągiem odjechaliśmy do Florency. Po kilku rozkazach i przeciwrozkazach, po rozmaitych tu i owdzie dokonanych zmianach machiny, po bezpotrzebnym parokrotnem zakazaniu, powieziono nas w końcu do Sesto, gdzie po kilku minutach nadzszedł rozkaz jechania dalej do Pistoii.

Na placu stacyi tego miasta powiedziano nam, że jedynie „aresztowanym“ jest Garibaldi i możemy iść sobie, gdzie chcemy. Dostojny wiezień który mi list załączony tu (list który między stacyami Signa i San Donimino pod Florencją, na znalezionym w powozie kawałku papieru napisał), oddał, rzekł mi, że powinienem korzystać z nadanej mi wolności, ażeby list ów ogłosić i zawiadomić przyjaciół.

Nieprzyzwyczajony dyskutować nad rozkazami meża, którego częste nadawszystko, przyzwolilem boleśnie się askartując, że się muszę z nim rozłączyć, który wśród tylu nieszczęść dotychczasowych naszej sprawy niemniej jako szef nasz, jak też i nadzwyczajną dobrocią serce, był nam pociechą i umocnieniem.

W Pistoii rozeszła się podczas kwadransowego tam pobytu dla zmiany powozu (gdz tu kończy się wieść kolei liworniejskiej, a górno-włoska zaczyna) wieść o przybyciu generała i w okamgnieniu zbiegło się około 30 osób, między niemi Gorgani, Gavazzi i Tesi. Gdyby generał był rzekł słowo lub skinął, usiłowanoby go uwolnić, tak wielkie było oburzenie owych patriotów. Zaraz po 12tej odszedł pociąg ku Alessandrii, gdzie Garibaldi powiósł na przekonanie o ciężkości zbrodni, którą nazywają miłością ojczyzny.

Opis ten na przęde skreślony jest wiernym odbiciem faktów. Wiadomość o tych, którym jak np. wręczenie rozkazu aresztowania, nie byłem obecnym, zawiadziłam generałem, którego prosiłem o wyjaśnienie, znając obłudę i złość nieprzyjaciół. Jako dowód dla ocenienia postępowania rzędu dodaje jeszcze, że Sinalunga leży około 50 mil (włoskich) od granicy papieskiej i jako rzecz zrażoną mi, donoszę, że na dwóch stacyach: Arezzo i Perugia, które generał w tym samym dniu przebył, inne znajdowały się oddziały wojska mające te same rozkazy, jak te co przybyły do Sinalunga.

Przyjmij pan itd.

Pietro Delvechio.

Wspomniana właśnie odezwa przez Garibaliego w przejeździe jego z Sinalungi do Florency napisana, którą wręczył p. Delvechio z zawezwaniem ogłoszenia jej, brzmiała: 24 września. Rzymianie mają prawo niewolników, powstał przeciw tyranom swoim, księdom. Włosi mają obowiązek pomagania im i spodziewam się, że to uczynią pomimo aresztowania 50 garibaldzistów. Naprzód więc w pięknych waszych postanowieniach Rzymianie i Włosi! Cały świat patrzy na was, a gdy dokonacie dzieła waszego, wystąpię z podniesionem czołem i rzekniecie narodom: Ośwobodziliśmy was drogę ludzkiego zbratnia od najobrzydliwszego nieprzyjaciela — Papieża.

Ostatnią mowę miał Garibaldi przed aresztowaniem swoim w Arezzo. Według dziennika turyńskiego brzmiała ona następnie:

„Dziękuję wam za wasze manifestacje! Są one sercu memu tem droższe, im więcej mi dowodzą, że gdy uderzy godzina, każdy będzie na swoim miejscu. Dziękuję wam w imieniu Rzymu. Jak głowa potrzebna jest ludzkiemu ciału, tak Włochy tylko z Rzymem mogą być zupełne. Cóż możemy wewnątrz i zewnątrz wrzawa i krzykiem głośno miasta siedmiu wzgórz, która wola na nas, zagłuszać. Krzyk wewnętrzny wola wewnętrzna przywiezionie zostanie do milczenia, krzyk zewnętrzny... dość o tem. Narody europejskie nie ścierpią dłużej, aby bezkarnie deptano cudze prawa. Gdy członek rodziny wola o pomoc, gdy wrócić chce do wspólnego ogniska, nikt nie ma prawa odpychać go. Prawa krwi wymagają, aby go przyjął w ramiona. Włochy nie staną się zapewne niewiernymi swemu obowiązkowi i nie pozostaną głuchymi na głos Rzymu.“

Lud zgromadzony zawolał w końcu mowy „do Rzymu!“ do Rzymu!“

— Stolica Apostolska wyznaczyła osobną kongregację dla zbadania przedmiotów, które na przyszłym powszechnym zjeździe mającej się rozpocząć 8go grudnia 1868 przedłożone będą. Kongregacja ta dzielić się ma na sekcye, z których każdej przewodniczyć będzie kardynał. I tak:

— w sekcji dogmatów, kardynał Luigi Billio;

— w sekcji prawa kanonicznego, kardynał dyakon Caterini;

— w sekcji karności zakonnej, kard. Bizzarri;

— w sekcji małżeństw i dyspensów, kard. Panbianco;

— w sekcji kościoła wschodniego, kard. Barnab prefekt Propagandy;

— w sekcji dyplomacji i polityki kościelnej, kard. Reichschach.

## Kronika miejscowa i zagraniczna.

**Kraków 1 października.** Wczoraj po południu odprawiona była procesja dość liczna z kościoła katedralnego na Zamku do kościoła Ś. Anny, gdzie odbyło się nabożeństwo jubileuszowe 100 letniej rocznicy kanonizacyi Ś. Jana z Kęt. Wzięli w niej udział Akademia i szkoły.

— Wczoraj miało się odbyć zgromadzenie akcyonaryuszów Towarzystwa wywozu zapalek, atoli dla braku formalności nie przyszło ono do skutku, jakkolwiek zebrały się osoby chętne przytępić do tego przedsięwzięcia.

— Rada miejska p. Lipiński zawiadamia nas, iż odebrał od p. Mieczysława Waligórskiego z Poznania 10 złr. na powracających z Syberyi rodaków.

— P. Kwiryn Niezabitowski nadesłał na ręce nasze 5 złr. na dotkniętych powodzią w Galicyi.

— Między ostatnimi legionistami, co wrócili z Mekyką, dokąd się byli udali *volens volens*, znajduje się kilku młodych ludzi szukających zatrudnienia. Zgłosił się względem nich można do p. Wincentego Korneckiego przy ulicy Sławkowskiej pod L. 261 na 2em piętrze naprzeciw hotelu Saskiego. Jest ich dziewięciu, jakoto: 1 były akademik, 1 koniuszy, który mógłby pełnić obowiązki pisarza prowentowego, 1 pisarz prowentowy, mogący służyć za ekonoma, 2 słusarzy, 1 stolarz, 1 woźnica, znający również służbę pokojową, 1 ekonom i 1 były oficer, który ukończył był gimnazjum realne i posiada języki francuski i hiszpański. Ludzi tych pozostających bez sposobu do życia byłoby stosownie umieścić w odpowiednich ich zajęciu miejscach, niż dopuścić, aby młodzi chcący pracować skazyani byli na żebranie.

— N. Cesarz Ferdynand przeznaczył na naprawę kościołów parafialnych gr. kat. w Czaryżu, Saratczkach i Szydłowcach 800 złr., które przeznaczone zostały konsystorzowi metropolitalnemu we Lwowie w celu rozdzielania ich między trzy te kościoły.

— Okólnik dyrektora policyi w Warszawie wyzywa mieszkańców, aby obrazy dotyczące historii polskiej złożyli na ręce policyi i na piśmie się zobowiązali, że takowych już więcej nie zakupią! Za przekroczenie rozkazu tego ze strony lokatorów, właściciele domów będą pociągani do odpowiedzialności. Okólnik rzęczył wylicza szczegółowo 71 obrazów, których nabycie było wolno — a między innymi także obraz Matki Boskiej Częstochowskiej. Nie do uwierzenia, ale tak było; dopiero po przeczytaniu „ukazu“ w kilku kamienicach, cofnięto go i wyrażono wzmiankę o obrazie Matki Boskiej. Fakt ten przypomina nam obraz pewnego Niemca, który między bohaterami polskimi z roku 1831 umieścił także Matkę Boską Częstochowską i Kordeckiego, i to w przekonaniu, że to obróbka Częstochowskiej z r. 1831.

— *Brzesko 28 września.* (R.) Wybory do Rady powiatowej z grupy gmin wiejskich nastąpić mają w powiecie naszym dnia 7 października. Pierwsza narada względem sposobu kierowania wyborami odbyła się dnia 7 września, a druga w liczejszem gronie obywateli i duchowieństwa, niemniej przelożonych z miasteczka naszych odbyła się dnia 25 września. Wybrany Komitet zawezwie niezwłocznie wszystkich wyborców z grupy posiadłości wiejskich, aby nieobecni na ostatniej naradzie mogli także objawić życzenia swoje.

— *Brzesko 28 września.* Na posiedzeniu Rady gminnej miasteczka Brzeska dnia 17 września uchwalono jednogłośnie na wniosek Radnego p. Ramulita założenie czytelnicy.

Potrzebę już wykazał wnioskodawca w obszerniejszej mowie, której treść następująca: Są wyjątki na pociechę naszą, ale w ogóle śniatło powiedzieć można: „W głowach naszych ciemno, a w kieszeniach pusto.“ Bieda tak długo dopiekać nam będzie, jak długo nie będzie pracy i oświaty! Zakładamy w miasteczku naszym czytelnicy, gdzie schodzić się będziemy nie tylko na odczytanie jakiejś gazety lub broszurki, ale zarazem, aby z sobą ponownie pomówić, wiadomości użytecznych wzajem sobie udzielili i nad środkami do dobra naszego zmierzającymi naradzili się.

Celem uzyskania funduszu na założenie czytelnicy przemówił wnioskodawca następnie: Gmina nasza biedna: nie ma najmniejszego funduszu na najważniejsze potrzeby, ani nawet na utrzymanie kancelaryi Rady gminnej, jednak oprócz pracy i oświaty, poświęcenia nam trzeba. Wszystkich nas zaufanie gminy tu powołano, i gmina cała czy swe na nas ma zwrócić. Zróbmy za to zaufanie naszą ofiarę, oto taką: Każdy Radny jest i będzie obowiązany przed każdym posiedzeniem wpisać w osobną księgę i zarazem złożyć chociażby najmniejszą kwotę, chociażby grosz jeden, na założenie i utrzymanie czytelnicy, a dzisiaj w imię Boże! zróbmy dobry początek.

Omówiany w ten sposób i uchwalony fundusz otrzymał w części jeszcze inne wielkie doniesłości

przenaczenie w skutek dalszego wniosku w uchwale także jednomyślnie zamienione: Jeżeli z funduszu owego po upływie półrocza lub roku pozostanie się pewna kwota zaszczerdzona, będzie ona przeznaczoną dla jednego lub drugiego z synów gminy, który obdarzony zdolnościami, w rzemiośle kształcić się lub do szkół publicznych uczęszczać pragnie, a wsparcia od rodziców i rodziny żadnego spodziewać się nie może.

Po uchwaleniu tych wniosków i złożeniu natychmiast przez samych Radnych na posiedzeniu 22 złr. 10 c., podziękował wnioskodawca gorąco zebranych Radzie za gotowość w popieraniu wspólnego dobra, i dodał, że uchwale zapadłe tem większą przejmują go radością, ponieważ myśl jego, zamieszczona w *Przebiegach Polakim* w zeszycie z miesiąca kwietnia b. r. która miała także na celu szerzenie oświaty, przynajmniej częściowo w rzeczywistość przechodzić zaczyna.

— Byli redaktor *Constitutionnelu* Dr Ludwik Véron umarł d. 27 września, licząc lat 69. Zawód swój zaczął jako lekarz. Ogromną reklamą pod imieniem aptekarza Régault, którego pastę sprzedawał, dorobił się majątku. Po tem zaczął pisywać do dzienników katolickich za restauracyi, założył *Revue de Paris*, a w r. 1831 został naprzód deputowanym, a potem dyrektorem wielkiej opery. W *Constitutionnelu* wystąpił naprzód jako akcyonaryusz, potem jako żerant, i wspierał Thierasa, przeciw któremu następnie walczył. Podczas republiki występował silnie za wyborem Ludwika Napoleona. W ostatnich latach żył w zaciszu domowym i zostawił 3 miliony majątku.

— Dnia 30go września alnym wiatrem pędzone prąsywały się chmury, które deszcz sprowadziły. Ciepło doszło do + 12° 8 od + 8° 0 Barometru stan do 12ej godziny w nocy niezmienny, poczem zmniejszył się do godziny 6tej rano dnia 1go października do 328° 19; termometr w tym czasie wskazywał + 8° 4 Reaumur.

— We środę dnia 2go października, Aniołów Stróżów.

## Sprawy Sądowe.

Lwów 29 września.

(2) Proces o obrazę honoru szcynają u nas wchodzić na porządek dzienny. Kilkakrotnie ostatniemi czasami mieliśmy przykład w drażliwych sprawach dotyczących czci osobistej niekiania się pod skrzydła opieki sądowej. Wczoraj odbyła się ostateczna rozprawa w sądzie karnym w podobnej sprawie pomiędzy p. Pawłowiczem a byłym wydawcą *Dziennika Lwowskiego* p. Hipolitem Stupnickim. W lipcu i sierpniu b. r. umieścił *Dziennik Lwowski* w kronice wiadomości miejscowych dwa doniesienia dotyczące p. Pawłowicza, mianowicie opia dwóch zajął, w których tenże miał udział. W Nrze 95 opisał *Dziennik Lwowski*, jak Pawłowicz z Rakpackim, znanym doniesicielem *Dziennika Warszawskiego* i kilku jeszcze innymi towarzyszami swymi napastowali w nocy dwóch obywateli tutejszych, do tego stopnia posuwając się, iż obywateli ci zmuszeni byli dla zabezpieczenia się od turdy ulicznej zawezwać pomocy policyanta na przedmieściu Łyczakowskim. Dalej doniósł *Dziennik Lwowski* w tymże samym numerze, że czeladź ramięlnicza wyrzuciła tej samej nocy Rakpackiego i jego towarzyszy z szynku pod Rakiem, gdzie, zdaniem *Dziennika Lwowskiego*, takich samych musieli się dopuszczać ekcesów. Następnie w Nrze 100 z d. 3 sierpnia b. r. ten sam dziennik doniósł, że gdy Pawłowicz po powrocie swym z etnograficznej wystawy z Moskwy, zagabnął nieposprawdzanie niejakiego p. B. w kawiarni Wiedeńskiej, a ten podał mu rękę nie spostrzegłszy na razie, kto się z nim wita, poznawczy Pawłowicza, kazał sobie podać wody i w obecności wszystkich umył sobie ręce. *Dziennik Lwowski* doniósł do tego doniesienia przestrzegając, ażeby „po za siebie nikomu rąk nie podawali, nie wiedząc czy ten, którego ich wita, jest wart, ażeby uczciwy człowiek podawał mu swą niesławną prawicą do uściśnienia dłoni, która dopiero co ścisłała ręce nieoschle jeszcze z krwi polskiej moskiewskich zbrań.“

Owó w tym przytoczonym tutaj dosłownie ustepie, w tej przestrzedzie dodanej ze strony *Dziennika* do tego co się stało w kawiarni Wiedeńskiej, upatrzył Pawłowicz obrazę honoru swego i wytoczył panu Stupnickiemu proces na podstawie §§ 388, 389 i 391 ustawy karnej. Obżalowany zeznał w badaniu przedwstępem, że autorem artykułu inkryminowanego jest pan Bieliński, korektor, tudzież redaktor działu spraw moskiewskich w dzienniku, w skutek którego to zeznania pociągnięty został także i p. Bieliński, jako współkarzony, przed kratki sądu. P. Bieliński zaprzeczył jednakże, ażeby był korektorem dziennika lub też autorem artykułu w mowie będącego; a gdy i sam p. Stupnicki przy rozprawie wczorajszej cofnął swe poprzednie zeznanie, utrzymując, że artykuł pomieniony został redakcyi bezimiennie nadesłany, przeto skargę odstąpił na wezwanie sądu od oskarżenia o spółwinę p. Bielińskiego, i dalsza rozprawa toczyła się już tylko między pp. Pawłowiczem i Stupnickim.

goceśni nasi dramaturgowie ich nie szczerzą, nasi starzy, sławni mistrze, którzy są przodkami twoimi *par alliance de Votre génie*, bardzo w nich skapi.

Wstyd mnie, doprawdy, czynić te uwagi wyższości takiej jak twoja. Nie odważyłabym się na to, gdybyś w dobroci swojej nie zażądał ich ode mnie niegodnej, ale szczerzej wielbicielki twojej potęgi. Co do powodzenia dramatu nie mogę nie powiedzieć. Publiczność francuska jest tak niegodnie głupia dzisiaj, przyklaskuje tak śmiesznie tryumfom, że zdolna jest do wszystkiego, nawet do wygładzania sztuki Szekspira, gdyby jej ją przedstawiano pod nowym nazwiskiem. Powiem tylko, że jeżeli co piękne, wielkie i silne, powinno być wniezione, będzie niem dzieło twoje.

*Agreez Monsieur, l'assurance de mon sincère et entier dévouement.* George.

Z r. 1843, epoki, kiedy pani Sand pisała do Mickiewicza z powodu jego lekcji mianem we Francuskim Kolegium o *Nieobskiej komedyi* Krasieńskiego, jest bilecik następujący, który dowodzi, że Konfederacyi zaginęli u aktora Bocage.

„Czy chcesz zebym w ciągu paru dni, które tu przepędzę, odczytała jeszcze raz twój dramat? Jeżeli go przedstawiać nie można, dla czegożby go drukiem nie ogłosić? Przypominam sobie, że nie to piękne. Powierz mi go. Czemu na spać? Nie z tego, coś napisał, nie może być niepotrzebne albo obojętne. *Tout à Vous de coeur.* G. Sand.“

... Oddałam dramat panu Bocage. Czekam jego odpowiedzi.“

W roku 1854 żona Adama Mickiewicza chciała odszukać ten rękopis meża. W roku 1858, Bocage, któremu o tem mówiono, nie przypominał

już sobie całej tej sprawy.

Rękopis *Konfederatów* opatrzonej poprawkami pani Sand zginął. Zostały tylko w domu przepisane dwa pierwsze akty, które obecnie syn drukiem ogłosił. Zgnała ta jest nieodżałowana szkoda, o ile bowiem wnosić można z zaczęcia, *Konfederacyi* są może jedynym dramatem w rzeczywistości znaczenia tego słowa, jaki wyszedł z pod pióra polskiego.

Myśl pisania *wrażebnów* po francusku natchnęła Mickiewiczowi *wrażebnów* umysłu francuskiego. Mniemał on, iż najlepiej usłuży sprawie narodowej przenosząc historię Polską na paryską scenę. W tym celu chciał najpierw uplastycznić Francuzom dwóch bohaterów polskich zupełnie harmonijnych: zarówno pięknych duchem i ciałem — ałynnych z męstwa i poświęcenia bez granic — chciał uplastycznić Jakóba Jasińskiego poległego w oblężeniu Pragi i Kazimierza Puławskiego, który po daremnej walce o wyswobodzenie ojczyzny poległ w Ameryce przy oblężeniu Savannah, w wojnie o niepodległość.

Pierwszy akt *Konfederatów* odbywa się w Krakowie roku 1772. Głównymi osobami: Stary wojewoda, jego córka hrabina; zakończony w niej gubernator Moskal; Kazimierz Puławski, ksiądz Marek i pan de Choisy, oficer francuski, duszą i ciałem sprawie polskiej oddany.

Dawna miłość Puławskiego dla hrabiny Karoliny, więcej lekkoomyślniej, niż występniej; jej stanowisko pomiędzy moskiewskim gubernatorem a wódzem Konfederatów — tworzy węzeł dramatyczny sztuki. Na pokojach tej damy w Krakowie, widzimy sceny i położenia, jakie później nieraz powtarzały się, niestety, w Warszawie pomiędzy

Moskalami i Polakami, których wyrodne córę występną z wrogiem zawiązały stosunki, maskując rozwiółość walenrodzynom albo dobroczynnym celem.

Podczas, kiedy hrabia w Krakowie potrzebuje w oblężeniu, ojciec jej, wojewoda, w rozmowie z Konfederatami obozującymi w Karpatach, niby pod pozorem polowania, zbioru ludzi i zamierza wraz z garstką walecznych patryotów wyrzucić moskiewską załogę wszedłszy do miasta podstępem.

Drugi akt, w Karpatach, zatrzymuje się właśnie w chwili wykonania tego podstępu. Oto jak wtargnięcie Konfederatów do krakowskiego Zamku opisuje Choisy, przyjaciel i towarzysz Puławskiego:

... Dnia 2 lutego 1772 roku opanovalém Zamek Krakowski. Drzwi podziemne, które miałem zastąć otwarte, zastałem zamurowane: trzeba było wprowadzić moich czterystu ludzi dziurą wiodącą do zamku, którą jeden człowiek na raz, za ledwie przecinając się może. Nie oczekiwałem żadnego skutku po ruchach mojego drugiego oddziału. W tem, oficer polski doniósł mi, że oddział już jest w Zamku... Wszedł z pomocą cndów odwagi nie słysząc, parobaszy palisady, drzwi i okna. Znalazłem w Zamku ogromny magazyn wosech-raczy; oceniam go bez przesady na dwa miliony. Można wyżyć tysiąc kmi przez całą zimę — jest dużo maki, zboża, amunicyi i zielonego sukna do ubrania strzelców.“

Choisy bronił Zamku do 23 kwietnia 1772 r. przeciw Suwarow. Puławski nie mogąc zmusić Moskali do odstąpienia od oblężenia Krakowskiego Zamku, pozostawszy sam z rodziną, zaprzestął walki, ostatni. Dnia 25 czerwca 1772 r., skoro

już podział Polski był dokonany a opór nie móżebny, przez Turcyę udał się do Ameryki.

W pierwszej młodości Puławski kochał Franciszkę Krasieńską, ona podobno była mu wzajemna — ale o nim zapomniano, skoro książę Karol Kurlandzki, syn Augusta III, w konkury do niej ruszył i poślubił tajemnie w listopadzie 1760 r. Puławski ją zobaczył znowu, jako księżnę Karolinę. Ona uławiła mu ucieczkę z kraju, on jej imię wyspywał, konając w Ameryce.

Powstaje wypadki historyczne, stanowiły zapewne treść zgonionych trzech aktów dramatu Mickiewicza. Założenie rokuje rozwój wspaniały. Charakter wojewody, Puławskiego, Francuza Choisy, wybornie naszkicowany; ksiądz Marek patryarcha Konfederacyi Barskiej, występuje w całym majestacie świętości i natchnionej wymowy w drugim akcie, kiedy błogosławi idącym do boju konfederatom. Przedstawiona w pierwszym akcie głucha walka Polaków z Moskalami, naprężenie poprzedzające wybuch, nłożone na całą orkiestrę namigowanych uczuć, jest tem w dramacie, czem w muzyce meyerberowskie zwady Hugenotów z katolikami, w wigilią rzezi świętego Bartłomieja.

Jasińskiego sądzić trudno ze scen czterech. Zda się, że w tej sztuce Mickiewicz chciał przedstawić dwie Polki: jedną przesiąkłą wyobraźnią i cudzoziemskimi, drugą werną pojęciom narodowym. Wyprowadza na scenę dwie osoby ze starej i dwie z nowej generacyi: przedstawia starą Polakę, niewyrodzonego syna Rzeczypospolitej, nienawidzącego otwarcie moskiewskiego jarzma — Polakowi dyplomacie, chcącemu druzdy nieprzyjaciela, a wiecznie drzozonemu kłamstwami dworów. Młodzi Polacy z francuska myślący i u-

brani, krążący, jak dmy przy świecy, około pojęć filozoficznych XVIII wieku, stoją obok powstańców, zdrowo wyarmionych mlekim matek Polek. To dramatyczne i malownicze sprzeczności. Czarne to tragedyi miała stanowić historyja Jasińskiego.

Jak wiadomo, Jakób Jasiński w kwietniu 1794 roku, z trzynastu żołnierzami i pomocą ludu wileńskiego, wymordował trzy tysiące Moskali, którzy stali załogą w tem mieście. Zawezwanie go do Warszawy zabiło literackie powstanie. W pamiętnikach swoich hrabia Ogiński opowiada, że na parę dni przed szturmem Suwarowa, Jasiński był u niego i mówił o planach emigracyi jako o następstwie nieuchybnej klęski. „Zwróciłem jego uwagę, że lepiej poleźć z bronią w ręką.“ — „Masz słusność“ — odrzekł zimno — pójde za twoją radą, i pociągnął O



[illegible]



